

Poezja

Łukasz Kamiński



Student II roku filologii polskiej UR. Ur. 24 Sgrudnia 1988 r. „Wiersze – jak mówi jeden z jego poetyckich mistrzów – pisze rzadko i niechętnie, pod nieznośnym przymusem, z nadzieją, że dobre, a nie złe duchy mają w nim instrument”. Poza poezją pasjonuje go teatr, muzyka jazzowa i coś jeszcze – czego nie chce na razie zdradzać.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ MILIMETRÓW KWADRATOWYCH NADZIEI

Prezentacja twórczości literackiej
studentów Uniwersytetu
Rzeszowskiego

Sekcja Twórczości Literackiej działa przy Kole Naukowym Polonistów w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Przez długi czas (również w ramach dawnej WSP) była zaczynem rozwoju wielu talentów literackich. W jej ramach funkcjonowały grupy poetyckie Spatium, Draga i Polifonia, wydawane były jednodniówki i almanachy. Wielką popularnością cieszyły się przed laty sejmiki poetyckie, gromadzące adeptów słowa z wszystkich niemal kierunków, a także wspierających ich przyjaciół z różnych rzeszowskich uczelni.

Aktualnie STL skupia studentów kilku roczników polonistyki, zainteresowanych pisaniem poezji, prozy fabularnej, eseju czy felietonu oraz rozwijaniem własnego warsztatu artystycznego. *Dwadzieścia pięć milimetrów kwadratowych nadziei* to pierwsza prezentacja ich dorobku w obecnym składzie. Warto im życzyć, by wkrótce pojawiły się następne, jeszcze lepsze.

Dr Janusz PASTERSKI,
opiekun STL – Uniwersytet Rzeszowski

Trzy kropki

„To co tutaj opowiadam poezją zgoda nie jest”.

Cz. M.

Czy za najlepsze erotyki nie wystarczą nam haftowane stringi na jędrnych pośladkach naszej dziewczyny; albo ksiądz proboszcz, który z matematyczną dokładnością na ambonie głosi co nam wolno a czego nie a potem jednym stuknięciem w drewno konfesjonału w imię Jezusa Chrystusa odpuszcza wszystko nie zastąpi nam nigdy tego, który się zastanawiał co robi Bóg gdy zamknie drzwi? A co z telewizją, w której serialu mówią o prawdziwych problemach takich zwykłych ludzi? No bo są wśród nas tacy, dla których jedna dobra strofa waży więcej niż setki odcinków. No i po jaką cholerę kupujemy tomiki?, gdy z 44 świetnych wierszy (zakładam, że kupujemy tylko te) i tak tylko jeden, może czasem dwa pozwoli nam zobaczyć: ... Bo jest kilka arcydzieł, a cała reszta literatury w porównaniu z nimi to: mała kratka bardzo grubego zeszytu; (w którym te arcydzieła) kwadracik; dwadzieścia pięć milimetrów kwadratowych nadziei dla tych, do których i sam się zaliczam autorów wierszy, którymi tak konsekwentnie gardzę bo brak im ... ; do których się nie przyznawałem i nie przyznaję, które darłem, wyrzucałem, paliłem: bo po co zaśmiać królestwo upośledzonymi strofami? Tam gdzie kroczyć ma doskonałość nie powinny mieć wstępu – myślałem – ani moje, ani wasze (kochani przyjaciele z koła twórczości literackiej dowolnego na mapie świata uniwersytetu) bazgrołki, którym bezczelnie próbujemy nadać święte imię poezji. I nawet nie powinny w tym królestwie przebywać te wszystkie nieudane wiersze, pomyłki tych wielkich kapłanów, których notabene wybrały muzy by trzymając za ręce przeprowadzić przez życie.

Ale gdy rozpacz pusta jak kubek, z którego przed chwilą wypilem kawę, i jak ta kawa gorzka i czarna zatańczyła przede mną w godzinie smutku w królestwie słów szukałem pociechy. Jak robak pełzłem wers po wersie, wiersz po wierszu, autor po autorze i szukałem. Opętany myślami których nie warto wypowiadać, głośno i uparcie powtarzałem słowa tych którzy: widzieli jak życie się zmienia, i sami jak życie się zmieniali; tych, dla których nie jestem tylko mięsem, które gada, rusza się i pożąda; tych co rozumieli, że: można kochać mocniej, pełniej, nieskazitelnej. I nie zadawałem pytań, a pociechę znalazłem w banalnej rymowance starego mistrza, pełniej niedoskonałości i dlatego tak mi bliskiej.

Dlaczego jak pan, panie Leopoldzie, Zbigniewie, Josifie usiłuje mówić głosem pełnym dostojeństwa? i po co te aluzje? Tym którzy nie rozumieją przytoczę cztery krótkie wersy: (pozwoli pan, panie Czesławie?) *wolałbym przemówić [...] tak ażeby nikt rozumny nie życzył sobie mnie słyszeć*, a jeżeli ta trochę - przyznaje - wymijającej odpowiedź nie wystarczy i nadal będą mi zadawać to pytanie na którymś z wieczorów autorskich nie wytrzymam, wstanę znad tego stoliczka, na którym nie wiedzieć po co ale zawsze są świeczki i kwiaty, zobaczę czy na sali nie ma dzieci i początek wiersza przełożę na język współczesnych mi barbarzyńców. Będzie to brzmiało mniej więcej tak: na chuj nam ta cała poezja? A potem wyjdę i zostawię ich z tym: nieelegancko sformułowanym problemem.

Bugaj, 03.01.09

Poezja

Agnieszka Grochala



Studentka II roku filologii polskiej UR. Mówi o sobie, że jest „malarką operującą soczystą barwą słowa”. I dopowiada: - Czasami łączę farby jak dzieciak z przedszkola, ale przecież ich malunki są takie piękne. Piszę o przeszłości, bo tak często nam jej brakuje, o smutkach, które nas trapią, o miłości bo to dla niej żyjemy. Inni o mnie: optymistka jakich mało, romantyczka, czasami zbyt szczerą. Saksofonistka (ku wielkiej uciechu sąsiadów).

Noc

czerwone słońce soczystą
barwą napelnia brzegi jeziora

samotny łabędź skrzydłami
srebrzy przypaloną szybę wody

ciężkie obłoki tulą malarza
gaszą mu farby popiołem

Niewola

przy twym boku łykam łyki
jak spragniony wodę
nie zagaszają ognia oczu
spójrz na swój skarb
chciałeś aby zatonał w tęsknoty głębinach
przełam błękit biedakowi
błagam o jedno
przywróć mnie życiu

Proza

Piotr Durak



Student V roku filologii polskiej UR. Rocznik 1985. Opublikował tomiki poetyckie: *Odnaleźć siebie*, *Wiatrolomny* oraz powieść *Ostatni rok*. W przygotowaniu *Dzienniki rowerowe z podróży przez Polskę*. Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich i dziennikarskich m.in. nagroda Związku Literatów Polskich za najlepszy debiut literacki roku 2006. Wiersze i artykuły publikował w wielu regionalnych i ogólnopolskich czasopiśmie oraz w kilkunastu zbiorowych almanachach. Wiceprezes mieleckiej Grupy Literackiej Słowo, członek zarządu Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Dzienniki rowerowe

(fragment)

Wyjeżdżam z Rzeszowa tuż po szóstej rano. To było szaleństwo jechać po dwóch godzinach snu, ale w nocy za nic nie mogłem zasnąć. Myślałem o wszystkim, co mnie spotkało przez ostatnie kilka lat, myślałem o wszystkim, co mnie spotka jutro, pojutrze, za tydzień, po raz kolejny nie wiedziałem, co to będzie, i byłem z tego powodu szczęśliwy. Leżałem i myślałem, a sen nie przychodził, przechadzał się pod moimi oknami po bezludnej błotnistej drodze, mając mnie na oku, lecz ignorując. Zasnąłem w okolicach trzeciej z uśmiechem na ustach; dwie godziny później golenie, śniadanie, duże, bo musi być duże śniadanie,

Poezja

Anna Dworak



Studentka II roku filologii polskiej UR. Mieszkanca Sokołowa Małopolskiego, urodzona w Rzeszowie w roku 1988. Absolwentka rzeszowskiego VI LO. Debiutowała w almanachu poetyckim *Dziś będę poetką*. Jest autorką także tekstów prozatorskich. Jej utwory ukazały się m.in. w „Jednodniowce STL” i „Melanżu”, a wcześniej także w gazetkach szkolnych „Pelikana” i „Szubrawiec”. Napisała dwie, jeszcze niepublikowane, książki: *Zemsta narkomana* i *Zemsta narkomana: Odwet*.

Poszum wzruszenia

*Zapadłe miasteczko wierzbowe, poszum, poszum wzruszenia,
Jakże słodko tym, co słyszysz – w Sokołowie mym drogim.*

Jan Bolesław Ożóg

Zapadłe miasteczko wierzbowe

– Pisał niedawno poeta
O mieście, w którym już dzisiaj
Wierzb nie ma.

Pisał o malwach na skwerze,
O malowanych ręcznie szyldach,
O ludziach, którzy byli sobie bliscy
I o oddechu swojego dzieciństwa...

Idę po latach – nie wiem ilu,
Idę opisaną ulicą,
Oglądam kwiaty i szyldy,
Patrzę na ludzi – obcych...
Tamtego uroku już nie ma.

Szukam więc młodszego – uśmiechu własnego dzieciństwa
Zapisanego w kilku obrazach pamięci,
A jakiś głos podpowiada:
Tego już nie ma.

Z dawnego uroku niewiele zostało:
Nie ma oddechu dzieciństwa poety,
Nie widzę uśmiechu własnych wspomnień,
Ale ciągle jeszcze słysząc w powietrzu
– *Poszum wzruszenia*.

Sokołów Małopolski – 12 marca 2009

nie da, jest gdzie pójść, jest gdzie uciec, by krzyknąć łagodnym wzgórcom prosto w twarz.

Wyjazd z Rzeszowa w kierunku na Radom przypomina wszystkie inne wyjazdy z wszystkich innych wojewódzkich miast. Droga, z początku czteropasmowa, prowadzi prosto jak w pysk strzelił. Nie zawracam sobie łba jazdą ścieżką rowerową, która, nieremontowana od dłuższego czasu, sypie się, pęka; tnę ulicą, samym skrajem, wyprzedzany od czasu do czasu przez coraz liczniejsze pojazdy. Na co dzień śpię o tej porze w najlepsze, bo ja mam taką chroniczną bezsenność od czterech lat, taką bezsenność, co nic na nią nie pomaga, co trzeba odsiedzieć, popatrzeć na wschód słońca, a potem można się położyć, zasłonić sobie oczy skarpetką przed światłem i czekać, i tylko czekać; wzięło mi się to z czytania książek na studiach, i z bólu, dużo bólu, co jak nóż, jak kamień, co otwiera się i zamyka jak czerwone skrzela ryby wyjętej z rzeki, ułożonej bezlitośnie na piasku.

Ośrodek ruchu drogowego, komisja używanych samochodów, sprowadzonych prosto z Zachodu, wypożyczalnia ciężkiego sprzętu budowlanego, domy, dużo domów, wreszcie krótki pas drzew, z lewej hotel, z prawej makabrycznie zaśmiecony las. Ten odcinek znam na pamięć, setki razy jeździłem tędy do domu. Kolejna prosta, pod górę i wpływam na obwodnicę Głogowa Małopolskiego, patrzę na ekran dźwiękoszczelny i próbuję policzyć naklejone na szybie czarne ptaki wycięte z folii samoprzylepnej. Z siodelka roweru nie da się tego zrobić, tym bardziej z siedzenia w autobusie, który mknie tu aż miło, a my wystawiamy głowy

przez okno i śmiejemy się, i śmiejemy. Sprawdziłem – na pojedynczej szybie zwykle są po trzy ptaki, chciałem raz nawet to przemnożyć przez ilość szyb, ale to byłoby oszukiwanie.

Wjeżdżam w las, wszystko jest szare, słońce powoli podnosi się zza ostrej linii sosen. Jest kwiecień i sosny są wciąż bardziej szarobrązowe niż zielone. Jeszcze niedawno leżał śnieg, teraz już go tu nie ma, jest ciepło, tylko szarość przeszkadza, nie nastraja dobrze na długą trasę. Korytarz leśny i długa prosta droga. Obok samochodu pędzą coraz szybciej, jakby się im spieszyło po śmierć, po życie, po zupę z groszku i kanapkę z tuńczykiem, po pocałunek żony, Kochanki, dziewczyny, uśmiech dziecka, uścisk dłoni, cios w twarz.

Potem na horyzoncie rozdzielnia prądu, wiadukt, wioski, zjazd w dół, podjazd w górę, długa prosta. Kwadrans po siódmej wjeżdżam do Kolbuszowej.

Lubię to miejsce, skansen Lasowiaków szczególnie, ale teraz nie mam czasu; na rondzie w lewo, kierunek Mielec, przejazd przez centrum obok kościoła, droga jak napięta cięciwa łuku wystrzela długą prostą strzałę poza obręb miasteczka. Po chwili równy trakt się kończy, asfalt po zimie jest popękany, pełen dziur, kraterów, wąwozów, takie Himalaje w miniaturze. Dobrze, że jednak wzięłam amortyzator – myślę, w pierwotnym planie miałem bowiem, dla zbitcia masy, jechać ze sztywnym przednim widelcem, ale dbałość o zdrowie psychiczne, przy stanie polskich dróg, zwyciężyła. Teraz amortyzacja pochłania wszelkie duże i małe dziury, ja pełen energii tnę prosto na Mielec, moje rodzinne miasto, a tam już czeka na mnie ona.

Poezja

Ewelina Nicpoń



Studentka IV roku filologii polskiej UR. Pochodzi z Mielca. Urodziła się w 1985 roku. Swoją przygodę z poezją rozpoczęła 9 lat temu. Debiutowała na łamach licealnej gazetki „Krzyk”. W 2005 roku jej utwory znalazły się również w almanachu poetyckim wydanym w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Swoje twórcze inspiracje czerpie z życia, gdyż uważa, że „życie jest wielką sztuką, którą trzeba pojąć”.

Życzę Ci wrażliwości,
jakiej nie posiada nikt.
Dotrzymywania kroku
samemu sobie w pajęczynie czasu.
Wiary, której każdy
będzie Ci zazdrościł.
Nieodkładania ważnych decyzji na NIGDY,
Jednego najprawdziwszego przyjaciela...
Szacunku dla... samego siebie...
Bycia lustrem SPRAWIEDLIWOŚCI wobec innych.
Umiejętnego operowania SŁOWAMI..
Bycia lepszym..
Lecz pytam: Czy dasz radę?

Poezja

Anna Gajeczka



Studentka II roku filologii polskiej UR. Oprócz poezji interesuję się też historią, głównie średniowieczem, a zainteresowanie to realizuję w Stowarzyszeniu Zakon Rycerzy Boju Dnia Ostatniego, gdzie zajmuję się głównie tańcem dawnym, tańcem z ogniem oraz rekonstrukcją strojów z przełomu wieków XIV i XV.

Cierpienie II

Ręka opleciona purpurową wstęgą
Kłuje niemiłosiernie i piecze

W głowie niczego prócz fal rozbijanych
o lądowe strażę - kamienie
Pocałunek?
Nie pamiętam

Dziś ja chciałabym krzyknąć
Wypuścić dźwięk w decybelach ponad normę
W polifonii dźwięku opowiedzieć
że cierpię w tym sztormie

A tu nic

Cisza tylko i jej niezliczone koncerty
Przepięknie
lecz beużytecznie

I tak sobie tkwię na dnie
gapiąc się na koralowce



Poezja Mateusz Valgard Sokołowski

Student II roku filologii polskiej UR. Ma 20 lat, a pisze od czterech. Rozległe zainteresowania znajdują odbicie w jego wierszach i prozie. Zafascynowany mitologią, psychologią, filozofią i spirytyzmem. Często uczestniczy w wydarzeniach kulturowych Rzeszowa.

Ofiar obietnicy niespełnionej – zbrodnią zbawieni

Czasem zabijamy, kiedy krew doskwiera,
gdy żądze demon pompuje do żyły...
A umysł marzenia najczarniejsze otwiera,
zaś zło z głębi serca dodaje nam siły...

A Bóg nam daje sposobności...

Czasem zabijamy, ładnym pięknym słowem,
językiem wciskany w umysłu moczary...
A sam okłamany podaje nam głowę,
pełen w nasze dobre dusze wiary...

A Bóg dobrych dusz już nie produkuje...

Czasem zabijamy miękkim ruchem ręki
pierz gładzącym lub na powitanie
leciutko gromadzimy wszystkie wasze lęki...
Udając, że to dla was zmartwychwstanie.

A Bóg już cudów nie sprzedaje...

Czasem zabijamy cieniusięnką nitką
myśli, co w naszych umysłach spleciona.
Wtedy Ci ją dajemy – powierzchowną, płytką,
Ty zaś oczekujesz zaraz jej spełnienia.

A Bóg życzeń już nie spełnia...

Czasem umieramy przez innych zabici –

jak my czujących głodu cierpienie.
A kiedy już pójdą spać syci,
umieramy, dziękując im za odkupienie.

A Bóg nas do rajy wpuszcza...

Wieczna dziewica

Idziesz cicho każdą drogą, ma oblubienico.
w rękę żelaza kwiat niesiesz, nadzieję zwodniczą.

Mówią, że śmierć jest chwilowa, miłość wiecznie żywa,
choć niejeden na torturach nie jej, Ciebie wzywał.

Bo co ludzie mogą wiedzieć, wciąż są pełni trwogi,
wciąż modlą się w swych kościółkach, byś nie przecięła im drogi.

Byłaś taka piękna, obsydian we włosach
twarz twą skrywał jak tysiące kotar.

I tylko tęsknię za uśmiechem twoim, pocałunkiem bladym,
Gdy w szpitalnej celi szeptałaś: „Jeszcze nie Tym razem”.

„Poczekam więc” – odrzekłem szczerze, chociaż z bólem.
„Wrócę tu po Ciebie” – szeptałaś mi czule...

Przyjdiesz do mnie.. przyjdiesz, choć życie mnie zmieni,
Niczym cmentarze nawiedza mgłą każdej jesieni,

I wtedy już zawsze zostaniemy razem,
Bo twój pocałunek dalszą pamięć zmaże.

Proza Katarzyna Borek

Studentka II roku filologii polskiej UR. Rzeszowianka z urodzenia i z serca. Po dołączeniu do studenckiej Sekcji Twórczości Literackiej przelewa swoje myśli na papier. Czyta, pisze, maluje i dodatkowo wciąż szuka nowych zachwyty, bo jak zwykła mówić: „człowiek ograniczony przez swoje ulubione hobby, to smutny człowiek”.



Świat w pudełku po herbacie

Niezrozumiała dla innych kolekcja dziwnych przedmiotów - ograniczona kartonowymi ścianami staje się częścią osobistego świata, kiedy umieszczamy w niej to, co było i to, co będzie. Przeszłość i przyszłość, powciskane - między stare magnetofonowe kasety, strzępki gazet i zdjęcia miejsc, w których jeszcze się nie było, zaczynają tworzyć zadziwiającą mozaikę życia codziennego, w którą sens wpisać może wyłącznie jej właściciel.

Chłodny deszczowy wieczór, ciepła herbata lub grzane wino i - obowiązkowo! - tabliczka ulubionej czekolady, to czynniki sprzyjające ponownemu odkrywaniu świata. Siadasz na podłodze i z godną dziecka ciekawością od nowa zaczynasz swoją podróż.

Z namaszczeniem uchylasz wieko pudełka, spod którego wydobywa się interesująca woń zielonej herbaty zmieszanej z zapachem balonowej gumy. Już samo to budzi w Tobie falę wspomnień...

Zaraz potem odwzajemniasz uśmiech dawnej przyjaciółki, ra-

dośnie szczerzącej się do Ciebie ze zdjęcia zrobionego z zaskoczania. I choć jej zawieszony w powietrzu palec zdaje się przestrzegać Cię przed kolejnymi samowolnymi próbami uwiecznienia chwili, z rosnącym rozbawieniem wyciągasz jeszcze kilka fotografii o podobnej „treści”. Gdzieś pomiędzy nimi odnajdujesz listy, a w nich słowa, na nowo ubierające życie w barwne szaty.

Mocno wysłużony śpiewnik ze szkolnych lat szeleści stronami tekstów starych piosenek. Barwne pocztówki ożywiają idoli, a ususzona stokrotka wiedzie Twoje myśli ku pierwszej miłości.

Kilka jednogroszowych monet, serwetka z kawiarni na rogu, bilet do kina, dwa kasztany i wiele innych przedmiotów układasz na ziemi. Spoglądając na to wszystko z góry, dostrzegasz zarys historii, która się nie kończy... I chociaż mówi się, iż istota wspomnień polega na tym, że nic nie przemija, to - dla własnej pewności i może z obawy przed ich utratą - szczerze zamykasz swój świat... w pudełku po herbacie.